

EXTRA

EFEKT MOTYLA

Tekst KATARZYNA PIĄTKOWSKA

Operę „Madame Butterfly” Giacoma Pucciniego od premiery w 1904 roku wystawiano setki razy. Ale to realizacja w reżyserii Mariusza Trelińskiego od 25 lat fascynuje najbardziej. Klasyczna muzyka połączona z nowoczesną estetyką otworzyła polskiemu reżyserowi drogę do światowych scen i zrewolucjonizowała operę.

„Madame Butterfly”
z 1999 roku w reżyserii
Mariusza Trelińskiego
i ze scenografią Borisa
Kudlički wystawiana
jest do dzisiaj.
Na zdjęciu Aleksandra
Kurzak jako
Butterfly (2021).

KRZYSZTOF BIELIŃSKI



Mariusz Treliński o scenografii
Borisa Kudlički: „Zamiast budować
groty, skałki czy pagody,
stawialiśmy na scenie trzy kreski.
I one w połączeniu z muzyką
miały moc rażenia”.



Pocztówka autorstwa
Leopolda Metlicoviča
stworzona z okazji
premii opery
„Madame Butterfly”
Giacoma Pucciniego
w Brescii
w 1904 roku.



Historia japońskiej
dziewczyny
zakochanej w
amerykańskim
marynarzu
była również
ekranizowana.
Scena z filmu z
1996 roku.



Jedna
z najwybitniejszych
sopranistek wszech
czasów Maria Callas
w roli Cio-Cio-San
w 1955 roku.

GETTY IMAGES[2]

W 2022 roku
„Madame Butterfly”
została wystawiona
w Bregencji, a scenę
zbudowano na
Jeziorze Bodeńskim.

LEONHARD SIMON/GETTY IMAGES



Opera bywa wyrafinowana i trudna, ale potrafi porwać widownię i przekazać niezwykle emocje, niedostępne innym gatunkom sztuki”, mówi dyrektor artystyczny Teatru Wielkiego – Opery Narodowej Mariusz Treliński, którego inscenizacja „Madame Butterfly” z 1999 roku nie tylko rozpałała emocje melomanów, ale też zmieniła podejście do realizacji operowych przedstawień w każdym zakątku świata. Opowieść o nieszczęśliwej miłości

młodej Japonki i amerykańskiego oficera, do której muzykę napisał Giacomo Puccini, jest dzisiaj najchętniej wystawianą operą. Jest też dowodem na to, że również ta wymagająca dziedzina sztuki podlega zmianom, a jej twórcy mogą być rewolucjonistami.

Wzwanie do miłości

Słowo o bohaterach... Ona była młodziutką gejszą, on oficerem amerykańskiej marynarki. Cio-Cio-San, której imię znaczy „motył”, i Benjamin Franklin Pinkerton

spotkali się w Nagasaki, gdzie stacjonował jego okręt. Dla niej to była czysta miłość i poświęcenie, dla niego małżeństwo kontraktowe zawarte na 99 lat z opcją rozwiązania z miesięcznym wypowiedzeniem. Gdy w pierwszym akcie Butterfly śpiewa: „...przyszłam na próg miłości/ tam, gdzie jest szczęście/ tych, co żyją, i tych, co umierają”, ma nadzieję na szczęśliwe życie. Ale nie wie, że jej ukochany nie traktuje jej poważnie: „Pomyśleć, że ta zabaweczka/ jest moją żoną!

Moją żoną!”. Przez lata Butterfly czeka na powrót ukochanego, mając nadzieję na szczęśliwe wspólne życie. Niestety Pinkerton nie wraca sam. Towarzyszy mu amerykańska żona „na zawsze”. Butterfly nie mogąc znieść zdrady i odrzucenia, wybiera śmierć. Opera Giacomo Pucciniego, która prapremierę miała w 1904 roku, opowiada prawdopodobną historię, jaka powtarzała się między oficerami i japońskimi dziewczętami. Tylko że ta skończyła się tragicznie. A może część z nich kończyła się podobnie? ▷



Słynną operę Pucciniego wystawili artyści New York City Opera w Japonii w 2005 roku.

„Fascynujące jest w niej połączenie arogancji Zachodu i subtelności Wschodu”, o operze Pucciniego mówi reżyser Mariusz Treliński.

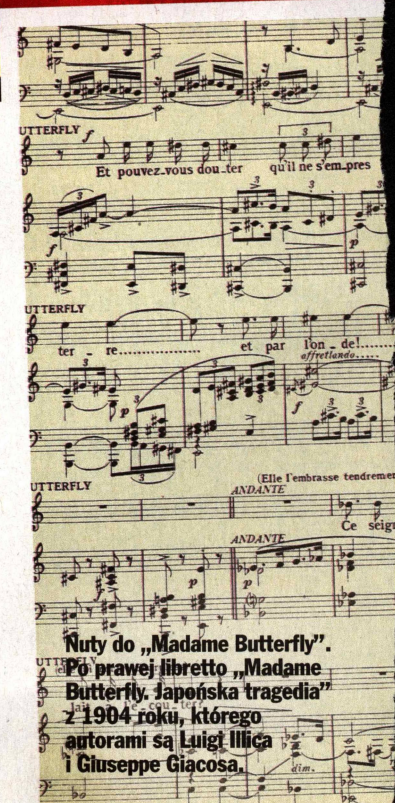
W ostatniej scenie Cio-Cio-San odbiera sobie życie, wbijając sobie nóż z wyrytymi słowami: „Z honorem umiera ten, kto nie może zachować życia z honorem”.

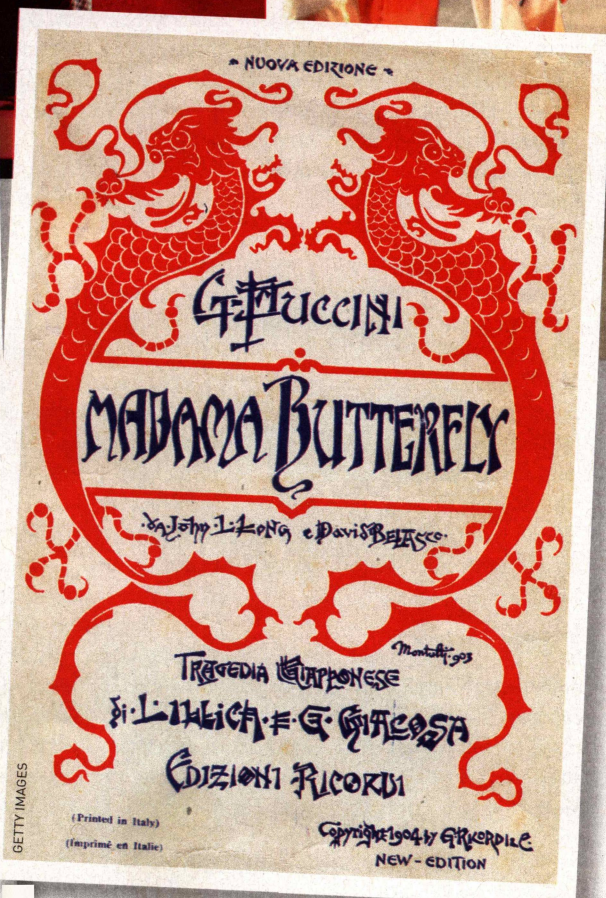
Papieros i whisky

„Puccini, walcząc z patosem opery, założył, że zrobi coś realistycznego. Aktorzy będą palili, pili whisky i będzie jak w życiu. Ta rewolucja dzisiaj, w kontekście choćby telewizji, śmiesz nawiązała i zamienia operę w soap operę. W samym jej

gatunku jest coś naprawdę niezwykłego. Założyliśmy oto, że muzyką i śpiewem opiszemy świat. To się wydarza, tylko że rzeczywistość, która powstaje na scenie, jest czymś więcej niż życie i nie można traktować jej czysto realistycznie”, mówi Mariusz Treliński, którego realizacje są nieoczywiste i niedostawne. W warszawskiej „Madame Butterfly” są znaki, metafory, abstrakcje, ale bez japońskiej cepeliady. Nie ma japońskiego domu, kimono, parasolek i tego wszystkiego, co

normalnie jest w „Butterfly”. „Odwróciłem schemat, żeby skupić się na idei. I to zadziałało”, mówi Mariusz Treliński. I faktycznie. Spodobało się tak bardzo, że właśnie ta inscenizacja wystawiana była na wielu scenach na świecie. Dzięki niej warszawska Opera Narodowa trafiła na listę najlepszych teatrów operowych świata. „Nasza realizacja przeciwstawia się temu, czego chciał i co założył Puccini. Odrzuca realizm i skupia się na postawach, ideach, tym, co jest istotą tej opo-





wieści. »Butterfly« często bywa wystawiana w sposób pomniejszający jej znaczenie. Staje się wtedy naiwnym romansidłem. Odarta z realizmu i dosłowności, może być fascynująca i głęboka. Japońskie malarstwo stosuje charakterystyczne proporcje. Mała sylwetka człowieka jest roztopiona w ogromnym pejzażu. Ta proporcja ma znaczenie filozoficzne i duchowe. Zależało nam, aby zachować ją w naszym spektaklu», opowiada reżyser, którego doceniono na całym świecie za

doskonałe połączenie pięknej muzyki klasycznej ze współczesną interpretacją i nowoczesną estetyką.

Treliński wspominał, że pół roku po premierze zadzwonił Plácido Domingo: „Mówił, że widział zdjęcia i nie spodziewał się, że można tak wystawić »Butterfly«. Abstrakcyjnie i symbolicznie. Jako debiutant postanowiłem zrzucić pionki z szachownicy i wyznaczyć nowe reguły. Miałem poczucie, że te środki lepiej posłużą dziełu Pucciniego”.

Co takiego zachwyciło w warszawskiej realizacji? Może prostota kompozycji, uproszczenie, o których Treliński mówi, że są absolutnie wystarczające dla skali opery? „Zamiast budować groty, skałki czy pagody, stawialiśmy na scenie trzy kreski. I one w połączeniu z muzyką miały moc rażenia. Zestawienie minimalizmu z muzyką Pucciniego wydało nam się niezwykle energetyczne. Paradoksalnie to właśnie chłód inscenizacji spowodował, że stała się ona tak emocjonalna”. Aleksandra Kurzak mówiła w 2021 roku w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”: „(...) »Madame Butterfly« oglądałam dwie dekady temu, to bardzo poetyckie podejście, z malarskimi scenami i tańcem w choreografii Emila Wesołowskiego. Nie jest to w żaden sposób spektakl realistyczny, jak na przykład inscenizacja w Monachium, w której śpiewałam wcześniej – bardzo tradycyjna, w której są kimona, kwiat wiśni, parasolki, przesuwane ściany i papierowe domki. U Trelińskiego jest sporo wyzwań. Są rzeczy, z którymi trudno mi się oswoić. Na przykład w drugim akcie nie mam w rękach tych przedmiotów, o których śpiewam”.

Świeżość warszawskiej inscenizacji, zupełnie inne podejście do klasycznej opery sprawiło, że Domingo zapragnął wystawić tę właśnie „Madame Butterfly” w Waszyngtonie. Mówił potem o niej w wywiadzie dla VIVY!: „Nigdy w swoim długim życiu nie widziałem tak świetnej inscenizacji »Madame Butterfly«. Ale nie tylko. To jest jedno z najpiękniejszych przedstawień, jakie w ogóle widziałem w operze... To spektakl, który wykracza daleko poza ramy opery. Jest świeży, nowatorski, inteligentny. To widowisko pełne niezwykłej magii, uroku teatralnego. Na scenie powstał świat symboliczny, pozbawiony jakiegokolwiek dosłowności, przełamujący stereotypy naszego myślenia o Japonii... W operze dokonuje się w tej chwili wielki przełom. Twórcy coraz wyraźniej czerpią ze współczesności.

W przedstawieniu Trelińskiego zachwyca mnie pełna równowaga pomiędzy nowoczesnością, niezwykle śmiałą formą a materia samego utworu. Wizja sceniczna została całkowicie podporządkowana opowiadanemu historii i muzyce Pucciniego...”

Z życia wzięte

Trzecia największa opera Pucciniego nie od razu stała się hitem. Dzisiaj istnieje ponad 130 jej nagrań. Partie Butterfly śpiewały światowej sławy sopranistki: Maria Callas, Montserrat Caballé, Anna Netrebko, Mirella Freni, Renata Tebaldi, Aleksandra Kurzak. Z partiami Pinkertona mierzyli się: José Carreras, Plácido Domingo, Luciano Pavarotti, Roberto Alagna. Ale w 1904 roku jej światowa prapremiera poniosła fiasko. Niektórzy uważają, że klapa przedstawienia spowodowana była nieodpowiednią obsadą. W rolę młodzieńczej Butterfly (poznajemy ją, gdy ma 15 lat) wcieliła się Rosina Storchio. Brian Burke-Gaffney w książce „Starcrossed: A Biography of Madame Butterfly”, znawca historii Nagasaki, pisze, że po pierwsze, Storchio nie przypominała gejszy. Podobno podczas występu wiatr podwinął jej kimono i widzom ukazał się jej... brzuch. Widzowie nie szczędzili złośliwych uwag, a gdy orkiestra zagrała dźwięki imitujące ptasie trele, zaczęli ryczeć jak krowy i pisać jak koguty.

Na szczęście Puccini się nie poddał. Wprowadził kilka zmian i po kilku miesiącach w Brescii odniósł sukces. Od początku wierzył w to, że historia tragicznej miłości zdobędzie uznanie publiczności. „Fascynujące jest w niej połączenie arogancji Zachodu i subtelności Wschodu. Mam poczucie, że Ameryka spotyka się tu z niesamowicie głęboką, pełną duchowości kulturą”, mówi Mariusz Treliński.

Łańcuch historii

W 1634 roku Japonia została odizolowana od zachodnich wpływów. Ten stan trwał 200 lat, aż do 1854 roku, kiedy między Stanami

Zjednoczonymi a Japonią podpisano traktat nierównoprawny z Kanagawy, który wymusił na Japonii otwarcie portów w celu zaopatrzenia w wodę, żywność, drewno, węgiel i zobowiązujący do pomocy rozbitek. Amerykanie trafili więc do Japonii i innych krajów azjatyckich. Małżeństwa zawierane przez nich na chwilę, na czas ich stacjonowania w azjatyckich portach nie były niczym wyjątkowym. Informacje o takich związkach przedostawały się do USA i krajów europejskich. Skąd Puccini zaczerpnął pomysł na napisanie „Madame Butterfly”? W Londynie, do którego udał się na premierę swojej opery „Tosca”, postanowił pójść do teatru. Jego wybór padł na przedstawienie „Madame Butterfly. A Tragedy of Japan” autorstwa Davida Belasco. Choć Puccini nie znał ani słowa po angielsku, zachwycił się historią zapożyczoną z noweli Johna Luthera Longa „Madame Butterfly” z 1898 roku. Skąd Long, amerykański prawnik i pisarz, czerpał inspirację? Jego siostra Jennie Correll, żona metodystycznego misjonarza, podróżowała do Japonii i ją, dla odmiany, zafascynowała powieść „Madame Chrysanthème”, opublikowana w 1887 roku przez francuskiego kapitana żeglugi wielkiej Pierre’a Lotiego i opowiadająca (autobiograficzna?) historię o francuskim kapitanie, który w Nagasaki zawiera małżeństwo tymczasowe.

Gdy Puccini i Belasco spotkali się po przedstawieniu za kulisami teatru, obaj byli rozbawieni. Kompozytor ze łzami w oczach prosił pisarza o prawa do adaptacji. Wzruszyła go tragiczna historia, ale też od dłuższego czasu fascynowała kultura Dalekiego Wschodu. W tym wszystkim zabawne jest to, że ani Belasco, ani Puccini nigdy nie byli w Japonii.

Na podbój świata

Tamaki Miura była pierwszą Japonką, która śpiewała partie Cio-Cio-San. Był rok 1915. Giacomo Puccini usłyszał ją dopiero pięć lat później w Rzymie. Po występie

kompozytor zaprosił ją do siebie do domu, by mogła zobaczyć pianino, na którym skomponował operę. Chwalił ją, że dzięki niej zobaczył na scenie Cio-Cio-San taką, jaką sobie wyobraził, tworząc operę. Po dziś dzień „Madame Butterfly” jest jedną z najchętniej wystawianych oper na całym świecie. Największe operowe głosy mierzyły się z partiami Butterfly czy Pinkertona. Maria Callas po raz pierwszy zaśpiewała najsłynniejszą arię „Un bel di, vedremo” w 1935 roku. Miała wtedy 12 lat i wzięła udział w amerykańskim radiowym programie „Major Bowes Amateur Hour”. Ponownie zaśpiewała ją po 20 latach w Chicago. Tę samą arię wykonywaną w 1967 roku przez hiszpańską sopranistkę Montserrat Caballé nagrano na zlecenie Philadelphia Lyric Opera Company. „Dla sopranu Butterfly to katorznicza rola, wymagająca nieprzeciętnej kondycji fizycznej i odporności psychicznej, postać, która właściwie nie schodzi ze sceny. Nie zawaham się powiedzieć, że jest to najtrudniejsza rola na sopran, jaką miałam okazję śpiewać”, mówiła Aleksandra Kurzak, która w tym roku, w 25. rocznicę wystawienia „Madame Butterfly” w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej śpiewa tytułową rolę.

O miłości

„To piękna opera o dramatycznej miłości”, mówię do Mariusza Trelińskiego. „Wszyscy tak właśnie o »Madame Butterfly« mówią”, odpowiada Treliński. „Rozumiem, że pan uważa inaczej”, zaczepiam.

„Otóż jest to bardzo specyficzna opera. Oczywiście ona jest o miłości, ale w finale bohaterka odrzuca miłość i popełnia samobójstwo. W kontekście kultury japońskiej ma to inny wymiar. Jest powrotem do świata zasad, powrotem do korzeni i przywołaniem pewnej harmonii. W pewnym sensie to moment jej zwycięstwa. Miłość była bowiem zatraceniem. Oddaje to angielski zwrot »fall in love« – upadek w miłość. Często ceną miłości jest utrata siebie. Trzeba umieć to rozpoznać. Nie każda miłość jest

tak samo piękna". „Ładny prezent do walentynkowego numeru VIVY!”, kwituję. Mariusz Treliński: „Być może jest właśnie piękny, bo pokazuje, że prawdziwa miłość powinna nas afirmować, podnosić, a nie redukować. Butterfly wedle japońskiej tradycji musiała zostać wieść wszystko, co miała, dom, ubrania, bliskich, by być z ukochanym. Musiała przyjąć jego świat. Choć zaczynamy żyć w kulturze postpatriarchalnej, wciąż jeszcze bywa, że realizujemy ten sam scenariusz – kobieta całkowicie podporządkowuje się mężczyźnie. Mężczyźni popełniają te same błędy i robią inne absurdalne rzeczy. Warto więc pamiętać, żeby nie mylić miłości z wyrzeczeniem się siebie”. Według

niego operowe przedstawienia, nie tylko historia Butterfly, poruszają sprawy naprawdę istotne. „Moim zdaniem opera daje nam narzędzia do rozmyślenia nad sobą, swoim postępowaniem, życiem. Dzięki niej możemy rozpoznać swoje błędy, odkryć fascynacje. Jest cudowną lekcją życia”. Dla niego stała się też furtką na największe sceny świata. Wystawiał w Waszyngtonie, Berlinie, Paryżu, Brukseli, Los Angeles i w Nowym Jorku na deskach Metropolitan Opera. Operowy świat go pokochał, bo burząc schematy, realizuje nowoczesne, inteligentne opery trafiające do współczesnego widza.

Tekst KATARZYNA PIĄTKOWSKA

Świeżość warszawskiej inscenizacji sprawiła, że Plácido Domingo zapragnął wystawić tę właśnie „Madame Butterfly” w Waszyngtonie.

